

Kongres kultury, nawiązujący nieudolnie i bezprawnie do tradycji sławnego wybuchu wolnościowych emocji z roku 1981, wart jest szybkiego zapomnienia. Na to się zresztą zanosilo – sądząc z relacji medialnych, poza nielicznymi wyjątkami, jak wystąpienia Krzysztofa Pomiana i Ryszarda Legutki, zajmowano się tam głównie wzajemną adoracją oraz żądaniem od państwa pieniędzy. Taka Samoobrona w wersji lepiej ubranej i używającej lepszej polszczyzny.

Ale żeby wyprodukować „niusa” dla mediów i zarazem jakoś się politycznie zasłużyć, postanowili uczestnicy kongresu ukoronować swe spotkanie słuszną inicjatywą. Jedyń, jaką wymyślili, okazał się pomysł, żeby twórcy napisali projekt ustawy medialnej. Projekt powołania społecznego komitetu, który ją napisze – jak twierdzi jeden ze współiniciatorów, Jacek Żakowski – przeszedł przez aklamację.

Rzecz jest bardzo zabawna. Przejrzałem pobieżnie listę nazwisk podpisanych pod tą inicjatywą i mam wrażenie, że co do jednej te same osoby kilka miesięcy temu podpisały się pod inicjatywą „Uwolnić media”, czyli projektem ustawy medialnej przygotowanym z inicjatywy Krajowej Izby Producentów Audiowizualnych.

Sam ten projekt poparłem (i podtrzymuję to poparcie, bo lepszego jak dotąd nikt nie napisał), więc go znam. Wątpię natomiast, by wspomniani „twórcy kultury” wiedzieli, co wtedy podpisali. Gdyby ktoś przepytiał ich, co projekt „kipy” mówi o sposobie finansowania mediów publicznych, wyłaniania ich władz i kluczowej – jak się domyślam – dla środowiska

ZERO ZDZIWIEN



RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
www.rafaziemkiewicz.salon24.pl

Media publiczne w dwóch punktach

„chodziło”. Przecież intelektualistą nie jest się dziś dlatego, że się coś osiągnęło, coś stworzyło, czymś zapisało trwałe, tylko dlatego, że się podpisuje pod słusznymi sprawami.

Choć może jestem niesprawiedliwy. Twórcy kultury mają wobec mediów publicznych pewne sprecyzowane oczekiwania, choć można je ująć w dwóch zaledwie punktach. 1) Szefem musi być ktoś z naszej bajki; 2) Media mają dawać kasę nam, a nie trwonić ją na tańce na lodzie.

I tak może wyglądać projekt ustawy. Cała reszta to wy-pychacz.

twórców kultury metody wyznaczania, co jest „misyjnością” i jak ma być realizowane – podejrzewam, że skończyłoby się to kompletną masakrą.

Podobnie, jak zadanie pytań nieco innych: a jak pana/pani/mistrza zdaniem sprawy te powinny wyglądać? Czego pan/pani/mistrz oczekuje po nowej inicjatywie, co ma się znaleźć w poruszonych wyżej kwestiach, w projekcie, który zostanie stworzony przez powołany na kongresie komitet? No bo nasze proste, chłopskie rozumy każą nam prostodusznie podejrzewać, że jeśli ktoś się podpisał tam, a teraz podpisuje tu, to albo oba projekty mają być identyczne (a po co w takim razie drugi?), albo w ostatnim półroczu przemysłał sprawę i zmienił zdanie.

Oczywiście, intelektualista nie kieruje się prostym chłopskim rozumem, tylko instynktem każącym mu nieustannie coś podpisywać w słusznej sprawie. Niekiedy – jak w wypadku obrony Polańskiego czy w podanym tu przypadku – całkowicie bezmyślnie. Aby tylko podpisać. Aby nazwisko